Nr. 38. Lwów, 17. września 1899. Rok XVI.

NIEDZIELA

PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej".

PRZEDPŁATA WYNOSI
W cesarstwie austryackiem:
Rocznie . . . 2 złr. Półrocznie . . . 1 złr.
Za granicą:
Rocznie . . 6 mrk. Półrocznie . . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.
Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 10 kr. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej", Lwów, Gmach sejmowy.

Jaka praca — taka płaca.

Podatki wszędzie i zawsze być muszą, bo inaczej nie byłoby społeczeństwa ludzkiego; z czegożby i za co budowano drogi, trzymano urzędników i sądy, z czego powstawałyby szkoły i szpitale, z czegoby policya i wojsko dla obrony od rabusiów najezdników?

Podatki bywają dwojakie: pośrednie i bezpośrednie.

Jeśli na przykład cukrowar oblicza, że go wyrób cukru, potrąciwszy koszta i zysk, kosztuje tyle, że może 1 cetnar sprzedawać po 18 reńskich, to gdy się nałoży na niego podatek 2 reńskich od cetnara, tedy on zamiast po 18, będzie musiał sprzedawać po 20 reńskich, aby nie stracić i odbić te 2 papierki na kupującym. Każdy z kupujących, jeśli zechce 1 funt cukru kupić, zapłaci wtedy nie po 18, ale po 20 krajcarów. Teraz przy ostatniem podwyższeniu podatku od cukru, każdy w handlu płaci po 23 centy za funt. To samo dzieje się z wódką, z piwem, ze świecami, lub naftą, słowem ze wszystkiemi rzeczami na świecie. Każdy, kto używa tych rzeczy i kupić je musi, przyczynia się do tych podatków. Wolno tobie nie jeść cukru, to nie będziesz go kupował i nie będziesz potrzebował opłacać tego podatku; wolno ci nie nosić sukna, nie będziesz opłacał od niego; obędziesz się bez piwa lub wódki, też nie zapłacisz; od mięsa płacą ci, którzy go jadają; chleb wszyscy prawie jedzą, wszyscy też płacą. Słowem każdemu pozostawiona tu największa wola. Składasz tę opłatę drobiazgowo, częściowo, tak, że się prawie nie czuje; a że ją składasz nie wprost rządowi i urzędowi podatkowemu, lecz w cenie kupna i za pośrednictwem kupca, przeto podatek ten zowie się podatkiem pośrednim — w przeciwieństwie do podatku bezpośredniego, który opłacać bezpośrednio urzędowi podatkowemu musi każdy kto ma grunt,

warstat, dom, dochód lub zarobek powyżej tej ilości, jaka wolna jest od podatku.

W krajach rozumnych i statecznych, jak urzędnicy wymierzają podatek godnie, tak też obywatele chętnie i z największą gotowością go opłacają, bo wiedzą, że to rzecz jest nietylko konieczna, ale bardzo pożyteczna i chwalebna, bez której nic by się społecznego nie dało zrobić. Ale tam, gdzie ludzie są niedojrzali, jedni drugim nie dowierzają, urzędnicy licho wymierzają podatek, a obywatele ukrywają dochody swoje, ciągle narzekają na wysokość opłat, a rządowi zarzucają zdzierstwo.

Najciekawsze jest to, że najbardziej hałasują na podatki ci, którzy najmniej ich płacą, albo co wcale nie opłacają. Weźcie takiego robotnika, który dziennie 1 guldena zarabia. On od zarobku tego żadnego podatku bezpośredniego nie opłaca, a jeśli niema gruntu, chałupy lub innego dochodu, to wcale nic nie daje do kas rządowych, a mimo to przecież on korzysta tak samo jak inni ze wszystkich tych udogodnień, jakie daje człowiekowi społeczeństwo, a na które składają pieniądze inni: ma ochronę od złodziei, rabusiów i wrogów zewnętrznych, nie wystawiony jest na pożarcie dzikich zwierząt, bo wszędzie ma miasta, wsie i opiekę; jeśli zachoruje — leczą go w szpitalu na koszt kraju lub gminy; potrzebuje dzieci nauczyć rozumu — ma szkołę ludową bezpłatną; chce pochwalić Pana Boga, nie potrzebuje jak niegdyś pogańscy przodkowie nasi pędzić gdzieś w góry lub lasy, lecz ma tuż pod bokiem piękną i wspaniałą, a zaciszną świątynię; zamiast łamać i kaleczyć nogi po skałach, ma wygodny gościniec, lub piękny bruk; nie rozbija własnego łba w ciemności nocnej, lecz chodzi po ulicach latarniami oświetlanych i jasnych jak w biały dzień. Wszystko to kosztuje, a na koszta płacą właśnie ludzie opodatkowani, on, ten 1 guldenowy robotnik, choć z tego wszystkiego porówno z tymi korzysta, nie daje na to ani szeląga złamanego. Ale pójdźcie do domu robotni-

---

Góralka.

(Powieść ludowa).

(Ciąg dalszy).

W pierwszym roku wyszukała sobie sierota służbę za bardzo małą zapłatę; bo gospodyni twierdziła, że jest jeszcze za słabą i nie może jej przyjmować za dziewkę, tylko za pasterkę.

Franek mimo usilnych starań Marysi, musiał pozostać jeszcze przez rok u tego samego gazdy za pasterza, jednak z obietnicą, że oprócz sukna na odzież, dostanie dwie pary bielizny, kapelusz, krypce i pasek.

Ponieważ z nadejściem lata i przybyciem gości Marysia nie mogła się oddalać ze służby dla zbierania jagód, więc Frankowi często zabrakło pieniędzy na tytoń i wódkę.

Bez wódki byłby się jeszcze obszedł, chociaż go często suszyło w gardle i nie mógł przełknąć jałowego placka, ale bez tytoniu nie mógł się obejść. Po całych dniach trzymał w ustach próżną fajkę, pykał z niej, delektując się zapachem, właściwie smrodem fajczanym.

Gdy mu brak tytoniu już bardzo dokuczył, wybrał się późnym wieczorem do wsi, wywołał zręcznie Marysię i wyłudził od niej kilka dziesiątaków na tytoń.

— To ostatnie moje dudki, zaoszczędzone z przeszłego lata. Gospodyni nie wypłaci mię aż po godach, dlatego nie przychodź do mnie więcej po pieniądze, bo ich nie będę miała.

Franek za otrzymane od Marysi pieniądze kupił kilka paczek tytoniu, jednę wsypał do kopciuszka, a resztę schował dobrze w stodole. Oszczędzał się w paleniu, ile tylko mógł

czego, albo na plac gdzie zwołują socyaliści zgromadzenie publiczne ludu lub wiec swój, jak on wtedy hałasuje i wykrzykuje: precz z podatkami! rząd i panowie nas niemi duszą, hańba im, że krew naszą serdeczną wysysają!

I rozwinąwszy swoją płachtę czerwoną, dalejże śpiewać swój „sztandar czerwony".

— Za pozwoleniem — odpowie nam niejeden — przecież ci ludzie jedzą i odziewają się, a kupując jadło i odzież, w cenie kupna opłacają także podatek pośredni.

— Prawda, ale czemże jest ta mała szczypta w porównaniu z opłatami innych i w zestawieniu z podatkami bezpośrednimi? Gdyby im istotnie chodziło o dobro ludzkie, gdyby rozsądnie myśleli, to przecież powinni wiedzieć, że bez podatków nie byłoby tych wszelkich urządzeń, z których i oni korzystają.

Że gadają nie szczerze i nie sprawiedliwie, to dowód mamy na tym wielkim hałasie, jaki socyaliści podnosili, gdy chciano podwyższyć opłaty od piwa. A przecież piwo i wódka to nie są rzeczy konieczne, lecz zbytkowne, bez których bardzo łatwo obyć się można, wszak przeszło 100 miljonów ludzi muzułmańskich wcale nigdy nie pije ani wódki, ani piwa, ani wina, a cieszą się wybornem zdrowiem i żyją doskonale. Nie, tu szło jednym o to, aby opoje mogli dowoli po szynkach się upijać, a drugim o to, aby odmową podatku pozbawić rząd i społeczeństwo środków prowadzenia dotychczasowego gospodarstwa i w ten sposób przyspieszyć rozprzężenie się i upadek; a gdyby odmowa nie udała się, to hałasem podtrzymywać ciągłe wśród ludu wrzenie, niepokoj, niezadowolenie i jednać dla socyalizmu coraz większą liczbę zwolenników: — My upominamy się o wasze krzywdy — mówi się przez to — nam tylko ufajcie, a gdy upadną rządy, kapitaliści i burżoazja, wtenczas wam będzie dobrze.

I otóż to jest ta trzecia ich droga. Jak na tamtej, na drugiej, starają się

---

wytrzymać, aby zapas tytoniu wystarczył na jak najdłuższy czas.

Gdy minął rok, trafiła się pracowitej i cichej dziewczynie służba u żyda, który utrzymywał sklep i winny handel.

Franek przez ten czas wyrósł na silnego parobka i dostał służbę we wsi u bogatego gazdy, gdzie oprócz wiktu dostawał sukno na odzież i kilkanaście zł. zasługi.

Marysia miała dobrą i lekką służbę; usługiwała gościom, sprzątała w izbach, czasem wybiegła do wsi w interesie swego służbodawcy i wtedy bardzo często spotykała Franka, który jej coraz bardziej przypadał do serca, bo był rosły, smukły, a z ócz biła odwaga i ochota.

Rad widział i Franek Marysię, bo mu dawała kawałki niedopalonych cygar, które goście pozostawili, ale nie był od tego, żeby nie uśmiechnąć się i do innych dziewuch, nie zatańczyć z niemi góralskiego, osobliwie jeżeli mu która zapłaciła do basów, lub kupiła wódki.

W lecie wyjeżdżał Franek na polanę w góry, gdzie się zajmował sprzętem siana przez parę tygodni.

Marysia dawała mu na tę wycieczkę flaszkę wódki, kilka paczek tytoniu i sporą garść niedopalonych cygar.

Przez czas nieobecności Franka, Marysia była smutną, zamyśloną, zapominającą się przy usługiwaniu gościom, co ją narażało na częste upominania ze strony gospodyni, na przycinki i śmiechy ze strony gości.

Jednej nocy, gdy Franek już od dwóch tygodni był na polanie, zapukał ktoś cichuteńko do okna izdebki, w której sypiała Marysia.

Dziewczę tego dnia było czegoś markotne. Trapiły ją jakieś złe przeczucia. Nie mo-

oni wszędzie: do rad gminnych, powiatowych, do sejmów, do parlamentów, do urzędów, do kas, do zakładów różnych i banków wcisnąć, ażeby zawładnąwszy obecnemi siłami i zasobami społeczeństwa, z pomocą tych sił i zasobów, wprowadzić niby dobrowolnie za zgodą większości swoje zmiany, tak znów na tej trzeciej drodze też same siły i zasoby usiłują poniszczyć i przygotować rozluźnienie społeczeństwa, aby na ruinach jego własną później urządzić gospodarkę.

To się na pozór wydaje sprzeczne, ale oni myślą, że jeśli nie tak, to owak im się powiedzie. Jak dobrze taka sprzeczność pokazała się n. p. w zeszłym roku w Radzie państwa w Wiedniu. Zdawałoby się, że jeśli kto jest wybrany posłem, przyjmuje mandat i wchodzi do tej Rady, to przecież po to, aby tam radzić spokojnie i uchwalać ustawy. I prawda: byliby uchwalili po swojemu, gdyby mieli swoją większość, ale, że jej nie mieli, tedy krzykami, łamaniem stołków, rzucaniem w głowę prezydenta kałamarzy, słowem burdami gorzej niż karczemnemi, nie dawali nikomu przyjść do słowa i nie dopuścili większości do żadnych uchwał tak, że musiano policjantów wezwać do Izby i każdego z tych gwałtowników wyciągać z sali, a że się takie hałasy i burdy później powtarzały, zamknięto parlament i rząd sam teraz rządzi.

Tak samo oni wszędzie i zawsze postępują. U wszystkich ludzi porządnych, statecznych i miłujących prawdę, a pragnących dobra powszechnego, zwykle tak się dzieje, że przy każdej sprawie rozważy się ją wszechstronnie i wysłucha się różne zdania, choćby one były najsprzeczniejsze. Ponieważ dążenia socyalistów są sprzeczne z dobrem dzisiejszego społeczeństwa i dzisiejszych rządów, bardzo łatwo mogłyby te rządy ich wszystkich wpakować do kozy i tak ich skrępować, aby pary z ust nie puścili, a przecież pozwala się im zakładać swoje stowarzyszenia, urządzać zgromadzenia i wiece publiczne i gadać na nich lub wypisywać w ich gazetach więcej nawet, niż

---

gła długo zasnąć; więc starała się modlitwą rozpędzić smutne myśli.

Lekkie pukanie usłyszała zaraz. Nie przestraszyła się, wstała cichuteńko, odziała chustką i zbliżyła ku oknu.

Któż pojmie jej przerażenie, gdy przy słabem świetle księżyca poznała bladą i wystraszoną twarz Franka, który jej dawał znak ręką, aby wyszła do niego na pole.

W przeczuciu czegoś okropnego, z mocno bijącem sercem wyszła do towarzysza młodości.

— Maryna, ja muszę uciekać — szepnął jej Franek do ucha.

— Dlaczego? — spytało bledsze od swej koszuli dziewczę.

— Żandarmy mię ścigają!

— Chodź cichuteńko do izby, tam opowiesz wszystko. Tuby nas mógł kto widzieć, lub podsłuchać.

— Niema czasu! Ja muszę zaraz uchodzić w góry, a ztamtąd do Węgier.

— Tu jesteś bezpiecznym. Gdy się o wszystkiem dowiem, to może co uradzimy; może nie będziesz potrzebował uciekać do Węgier. To mówiąc, wzięła chłopca za rękę i wciągnęła za sobą do izdebki, zasuwając najpierwej na rygiel drzwi od sieni, a potem od izby.

— Teraz opowiedz wszystko, ale prawdę szczerą, jak przed księdzem na św. spowiedzi.

— Ta cobym nie powiedział? Strasznego ta nic nie zrobiłem. Wyprowadziliśmy obydwa z Bartkiem przeszłej nocy Słodyczkową jałówkę ze szopy. Chlast nożem po gardzieli, zdarli skórę, złożyli watrę i warzyli stukę. Jeszcze stuka nie była uwarzona, gdy z poza naszej szopy wyszedł Słodyczko ze swym parobkiem. My się najprzód przelękli, ale gdy Słodyczko począł nam złodziejować,

tego bezpieczeństwo publiczne wymaga. A czyni się to ze względu na ogólną wolność obywateli, oraz na to, aby wysłuchać zdania choćby najsprzeczniejszego, aby socyaliści fałszywie nie skarzyli się, że im się gęby knebluje. Ale zobaczcie natomiast jak oni postępują: oto na swoich zgromadzeniach i wiecach nigdy nie dopuszczą do głosu człowieka, o którym wiedzą z góry, że nie będzie im potakiwał, a gdyby się znalazł taki, któryby chciał ich przekonać, wyświetlić prawdę, opowiedzieć rzecz, jak mu się ona zdaje, tego z góry przehałasują, rozstawią do koła swoich zwolenników i ci na dane hasło poczną wołać: hańba mu! precz z nim! nie słuchać go, — i tak zakrzyczą, że istotnie nie podobna z nimi przyjść do słowa. Toć gdyby ich rady były prawdziwe, nie potrzebowaliby się obawiać żadnego odmiennego zdania, bo prawda zawsze jak oliwa na wierzch wychodzi; a gdyby istotnie miłowali wolność i dobro ludzi mieli na oku, toćby do tej wolności każdego dopuszczali i staraliby się o to, aby owo dobro uzyskać, skądkolwiekbądź ono przychodzi i nie potrzebowaliby się obawiać zdania przeciwnego.

Ale im właśnie o to idzie, aby ludzi ciemnych łudzić obiecankami, zamącić ich umysł jeszcze bardziej, a nie dopuścić do tego, aby w głowach tych tłumów się rozjaśniło, i aby poznały one niedorzeczność lub przewrotność rad socyalistycznych.

Socyaliści ciągle starają się o to, aby gospodarze, właściciele warstatów i fabryk podwyższali płace robotnikom. Zdaje się to na pozór bardzo rzecz godziwa i sprawiedliwa. Jeśli ktoś bierze za całodzienną robotę 15, 20 centów lub w ogóle tyle, że nie może z tego wyżyć, to już ci trzeba mu podwyższyć płacę. Tak samo jeśli robotnik pracuje 12, 16 godzin na dobę, to niema ani kiedy odpocząć i nabrać sił, ani też czasu dla rodziny, dla kształcenia się swego, lub godziwych zabaw i rozrywek, które się każdemu człowiekowi należą. Taki robotnik zmęczony pracą całodzienną, wróciwszy z niej —

---

tośmy chwycili za kije i przetrzepali obydwóch porządnie. Słodyczko miał zakrwawioną głowę, a parobek pobiegł do wsi po żandarmów, którzy ino świt przyszli na naszą polanę, lecz się miałem na baczności i drapnąłem do lasu.

— Matko Najświętsza! Cóżeś ty Franek zrobił najlepszego? Toś ty teraz złodziejem! Cóż ja pocznę nieszczęśliwa?

— Nie zawodź! tylko daj parę papierków i flaszkę gorzałki. Ja się nie dam schwycić żandarmom!

— Nie złapią cię tutaj, to cię złapią na Węgrach i będziesz siedział w kryminale.

— Albo ja głupi! Ja mam pas syna mojego gazdy, to na jego pas pójdę do Peszt.

— Bo tam niema naszych ludzi, którzy cię zaraz poznają i wydadzą konstablom.

— To nie pójdę na nową cegielnię, tylko do innej fabryki.

— Wszędzie są Podhalanie, wszędzie cię poznają. A gdy się Staszek opatrzy, że nie ma pasu, to będą pisali do Pesztu i wezmą cię z pasem.

— Ta co mam robić? iść sam do żandarmów i dać się związać jak baran?

— Poczekaj, ja pomyślę chwilkę, to może wynajdę co lepszego jak Węgry.

— Nie masz kawałka cygara?

— Mam, ale tu nie możesz kurzyć, boby kto światło zobaczył.

— Daj Maryś choć kawałeczek, bo cały dzień nie kurzyłem. Ja się schowam za piec, a ty zasłoń okno chustką.

— A jeść ci się nie chce?

— Coby się nie chciało; ale ja wolę kawałek cygara.

— Masz tu chleb. Przekąś pierwej, a potem zakurzysz.

— To daj i cygara. Będę jadł i kurzył.

wprost pada na łoże i zasypia: ani on dba o dzieci, ani zaglądnie w świat Boży, ani książki żadnej nie przeczyta. I socyaliści to samo gadają i gdyby tak samo przytem szczerze myśleli, gdyby tylko o to im szło, aby polepszyć dolę robotnika, to wszyscy by uściskali socyalistów jako ludzi zacnych. Ale oni poza tem mają swoje myśli ukryte, które poznać łatwo gdy się zważy, że nie zatrzymują się na jednem podwyższeniu płacy, lecz gdy się raz je podniesie, idą coraz dalej i namawiają robotników do żądania ciągłej podwyżki bez końca i miary, a jednocześnie — również ciągłego skracania dnia pracy.

Są murarze i kamieniarze, co w ten sposób doszli do 2 zł. płacy dziennej i więcej, a bywają kaflarze, co zdobywają po 3, 4 i więcej na dzień papierków, czyli, że robotnik taki co potrzebował do nauki swojej i praktyki 1 rok lub dwa, trzy lata, bierze tyle albo i więcej niż sekretarz namiestnictwa, lub profesor gimnazyalny, który potrzebował 16 lat nauki i drugie tyle lat praktyki lub służby, zanim dojdzie do takiej płacy. Czy to jest słuszne? Gdyby tak wszędzie i dalej poszło, ta któż chciałby kształcić się i mozolić lata długie na profesora lub urzędnika, wolałby odrazu zostać murarzem. Gdyby zaś społeczeństwo pozostało bez urzędów i ludzi uczonych, zapanowała by ciemnota i dzikość, a samo społeczeństwo rozprzęgło by się. A tego właśnie chcą socyaliści. — No, to podwyższać też płace urzędnikom, profesorom i innym ludziom — powiedzą na to. A z czego podwyższyć? Przecież tylko z podatków, a w takim razie i podatki należałoby wciąż podwyższać. Wówczas wszakże powtórzyłyby się te same krzyki, a nawet głośniejsze na zdzierstwa rządu i burżuazyi.

Do wyrobienia każdej rzeczy ludzkiej, krom wiedzy, potrzeba jeszcze pracy i kapitału, który także jest niczem innem, jeno wynikiem pracy, ale pracy poprzednich pokoleń, przeto i kapitał musi mieć tak samo swój dochód jak ma praca dzisiejsza. Jeśli ten dochód będzie żaden, albo tak mały, że się nie opłaci, to nikt kapitału dawać nie zechce, a sama praca robotnika nie wystarczy do wyrobienia przedmiotu. Tak n. p. do postawienia kamienicy w mieście, potrzeba: 1) wiedzy budowniczego i architekty, 2) robotników, jak murarzy, cieśli, kaflarzy, szklarzy i t. d., wreszcie 3) funduszu, czyli kapitału przedsiębiorcy, na opłacenie nietylko budowniczego i robotników, ale też podatku, oraz na zakupno gruntu i materjału, jak kamienia, cegły, gliny, wapna i t. d. Przypuśćmy, że na to wszystko ma przedsiębiorca 18.000 zł. i liczy, że po wybudowaniu będzie mógł dom sprzedać najwyżej za 20.000 zł., czyli, że zarobi 2.000 zł. Budowniczy kosztował go 1 tysiąc papierków, materyały 9 tysięcy i robotnicy 8 tysięcy. Naraz ci ostatni żądają takiego podwyższenia płacy swojej, że ona wyniesie nie 9 lecz 11

— Naści, ale się nie zakrztuś!

Gdy Franek za piecem kurzył, to znowu żuł chleb, Marysia oparła głowę na rękach i głęboko się zamyśliła, a łzy jak groch spływały po bladem licu. Poczciwe jej serce staczało ciężką walkę; sumienie i rozum mówiły, że należało porzucić na zawsze złodzieja, który pierwej czy później musi dostać się do kryminału, i na nią spadnie hańba, że przetrzymuje ze złodziejem; serce zaś opierało się gwałtownie temu zimnemu postanowieniu i uniewinniało chłopca, że to z pewnością Bartek był sam sprawcą kradzieży, a Franek poszedł z nim tylko tak z ciekawości...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Władysław Strowski.

tysięcy, czyli, że koszta budowy kamienicy wyniosą 20.000 zamiast 18. Któż w takim razie zechce dawać kapitał na budowę, jeśli nie będzie miał żadnego dochodu z niego? Jedno z dwojga w takim razie będzie musiało nastąpić: albo kamienice podrożeją, albo nikt ich budować nie zechce. Najgorzej na tem wyjdą sami robotnicy, bo pozostaną bez zarobku, a tylko ze skargami i niezadowoleniem, na które właśnie liczą socyaliści, a nie dopuszczają nikogo, którýby wytłumaczył robotnikom, że tak się dzieje z każdą rzeczą na świecie, że podwyższać płacę roboczą można tylko do pewnej miary, t. j. do takiej, którąby nie odbierała dochodu kapitałowi, bo w takim razie kapitał nie idzie w ruch, lecz chowa się po bankach lub skrzyniach, niema żadnej roboty, żadnego zarobku.

Pisarz niedzielny.

Niewolnicy galicyjscy.

Już raz pisaliśmy o strasznym losie, jaki spotkał 37 galicyjskich włościan, którzy udali się na roboty na wyspę Oahu. Los tych biedaków jest tak okropny, że aż gazety amerykańskie na to się oburzają. Włościanie nasi przed wyjazdem z Bremy musieli podpisać kontrakt z kompanią, która ich do roboty najęła. Kontrakt ten wygląda na pozór wcale dobrze, karami nie grozi, o więzieniu ani nawet nie wspomina.

Dr. Levy, Amerykanin, który o tem w swojej gazecie pisze, wykupił jednego z uwięzionych, niejakiego Jakóba Tepera, liczącego lat 21 i pochodzącego z Cieszanowa w Galicyi i zapłacił za niego 126 zł. Resztę 36 niema kto wykupić i biedacy ci gniją w tych więzieniach. Dla przestrogi tym, co tak się rwą do obcych krajów, podajemy treść tego kontraktu Tepera. Taki sam kontrakt musieli wszyscy jego współtowarzysze podpisać z kompanią nazywającą się »Oahu Sugar Co«.

W pierwszej części określa obowiązki kompanii, a mianowicie oświadcza, iż kompania obowiązuje się przewieść emigranta do Honolulu i tam dostarczyć mu pracę jako »robotnikowi rolnemu« przez lat 3, a także odpowiednie zajęcie dla jego żony i dorosłych dzieci, jeśli je posiada. Skala wynagrodzenia dla samego robotnika wynosi: 18 dolarów amerykańskich za miesiąc, złożony z 26 dni pracy, a dla żony i dzieci, jeśli zechcą pracować, dla pierwszej 40 centów dziennie, dla drugich od 25 do 50 ct. dziennie (ta ostatnia płaca dla chłopców zupełnie dorosłych, 18-letnich). Nadto kontrakt obiecuje robotnikowi dla niego i rodziny bezpłatne mieszkanie, opał i wodę do gotowania, tudzież bezpłatną pomoc lekarską i lekarstwa, wreszcie »opiekę praw hawajskich dla cudzoziemców« i dla ich dzieci »bezpłatną naukę szkolną w szkołach publicznych«.

Ze swej strony robotnik obowiązuje się: udać się do Honolulu przeznaczonym mu okrętem, tam »przyjąć takie zajęcie, jakie mu wskaże pracodawca« i w ciągu pełnego okresu trzech lat »pełnić wszelką właściwą robotę wiernie i pilnie«, »wykonywać warunki umowy i być posłusznym pracodawcy, jego agentom, nadzorcom«, wreszcie »pracować w nocy, a spoczywać we dnie, jeśli tak mu będzie poleconem«. Pracować musi we wszystkie dni nieświąteczne, to jest nie uznane za święta przez rząd hawajski, chyba, że będzie użyty, jako służący domowy, bo wtedy praca rozciąga się i na dni świąteczne. Godziny pracy dziennej: 10 godzin w polu (na podzwrotnikowym upale), 12 w fabryce.

Oto i wszystko.

Kontrakt na pozór nie zły. Przypatrzmy się mu jednak bliżej. Otóż powiada pod wielu względami nieprawdę, lub przynajmniej stara się przy pomocy ładnie brzmiących słów wprowadzić w błąd łatwowiernego emigranta. Do takich słówek należy wyrażenie, iż zostaje on zakontraktowany, jako »robotnik

rolny«. Chłop niemiecki, polski, włoski nawet pod »pracą rolną« rozumie zupełnie co innego, aniżeli to, co go czeka na plantacyach kawy i cukru w Oahu, a więc jest z góry oszukany. Gdyby choć raz użyto wyrazu »plantacya« już zrozumiałby, bo dość mu pisano o okropnościach pracy przy »kawie i cukrze« w Brazylii. Kontrakt zresztą jest sam ze sobą w niezgodzie, bo dalej mówi o pracy »w fabryce«, którą ma wykonywać ów »robotnik rolny«. Kontrakt kłamie, obiecując chłopom »mieszkania«, bo daje im nieprzydatne dla Europejczyka szałasy, kłamie, obiecując bezpłatne lekarstwa i doktora, bo tych wprost niema; mówi prawdę chyba, gdy zapewnia opiekę praw hawajskich, tylko że ta »opieka« gorsza od ucisku i prześladowania.

W tem zresztą, co jawnie powiada kontrakt, jest wyraźna zapowiedź krwawego wyzysku dla robotnika. Tylko, że nasz włościanin jej nie rozumie. Widzi w kontrakcie 18 dolarów zarobku na miesiąc i możność zarobienia przy pomocy żony i dzieci jeszcze jakich 10 do 12 dolarów; »przetłómaczono« mu dolary na pieniądze starego kraju, co da n. p. jakich 45 do 80 zł. w. a. miesięcznie — i oto zdaje mu się, że wygrał los. Myli się. Wartość pieniędzy i ceny produktów inne tam, niż tu. To, co tu byłoby majątkiem, tam jest nędzą, bo tam ceny towarów są kilka razy większe jak u nas.

Co natomiast daje swym ludziom »Oahu Sugar Co«? Od 25 ct. do 69 ct. dziennie. I za co? Za niesłychanie ciężką 10 lub 12-godzinną pracę (w Ameryce 8 do 10 godzin), za pracę nocną w razie potrzeby...

Jest to wyzysk — powtarzamy — krwawy wyzysk.

Dr. Levy zapewnia, że »wykupiony« przezeń Jakób Teper znalazł zaraz pracę na wolności w Honolulu za 3 dolary dziennie. Nie dziw, że do »krwawej« pracy na plantacyach za 69 ct. dziennie, trzeba ludzi zmuszać bagnetami!

Najfatalniejszym jest kontrakt w tem, czego nie powiada.

Nie mówi on nic o tem, że w razie, gdy robotnik nie dotrwa do pełnych 3 lat pracy na plantacyi, będzie musiał zwrócić kompanii koszt »bezpłatnego« przejazdu do Honolulu — w sumie dowolnej. Wyniosło to w wypadku Tepera 126 zł. Ile dla innych, obarczonych rodzinami?

Nie powiada nic, że robotnicy będą na plantacyi istnymi niewolnikami, strzeżonymi zbrojnie i odciętymi od świata, zmuszonymi brać wszystko, co im potrzeba, ze składu kompanii, co daje pole do nowego wyzysku, tak, że robotnik ani centa nie widzi ze swego zarobku. Nie wspomina ani słówkiem o strasznych skutkach ucieczki robotnika i »uchylenia się od wykonania kontraktu«, o dożywotniem więzieniu w ponurych murach »penitentiary« (więzień) na Oahu.

W tem cała zbrodnia.

Większą jeszcze jest zbrodnią używanie starych praw z czasów niewolnictwa. W stosunkach obecnych, w kraju, stanowiącym dziś część swobodnych Stanów Zjednoczonych, jestto zbrodnia przeciw konstytucyi amerykańskiej. Dr. Levy powiada, że wprawdzie sądy hawajskie orzekły, iż kraj znajduje się jeszcze w »stanie przejściowym«, a więc dawne prawa mogą być używane.

Taki jest los naszych emigrantów. Poseł Daszyński był wprawdzie u ministra spraw zagranicznych w sprawie tych robotników jeszcze w maju. Dotychczas jednak los tych biedaków jeszcze się wcale nie zmienił.

S. J.

Na chwałę Bożą.

= W Przegini duchownej, wsi przynależnej do parafii w Rybnej w okręgu krakowskim, liczącej około 900 mieszkańców, 31. sierpnia b. r. odbyło się uroczyste poświęcenie nowo zbudowanej kaplicy publicznej. Kaplicę tę wybudował swoim kosztem rolnik w Przegini duchownej zamieszkały, p. Mikołaj Marchewka, kosztem około 3.000 zł.



Walka o kroplę wody.

Wiadomości z ziem polskich.

* Niemiecka gazeta hakatystyczna wychodząca na Kujawach, oskarża lud polski o bunt i ciemnotę z powodu następującej sprawy: »W szkole w Kiszkowie, w Poznańskiem, zadał nauczyciel p. Mańkowski (znany ze swego polakożerstwa, zniemczony Polak) pewnemu chłopcu wiersz, który on wygłosić miał podczas uroczystości w rocznicę zwycięstwa pod Sedanem. Wiersz wynosił pod niebiosa Bismarka. Gdy atoli ojciec dziecka o tem się dowiedział, zabronił wprost synowi swemu uczyć się wiersza. Daremne były namowy p. Mańkowskiego, daremnie starał się »pouczyć« ojca, że przecież Bismark jest mężem, »jak równego nie było na świecie«, »że nawet katolicy wielbić go powinni« (!) — »fanatyczny« Polak nie chciał się dać przekonać. Dziecka za ten opór ojca nie można było ukarać, więc p. Mańkowski ograniczył się na tem, iż o wypadku tym doniósł inspektorowi szkolnemu. »Fanatyzm polski« — woła gazeta niemiecka — przechodzi wszelkie pojęcie! Pominąwszy już to, że wypadek ten nowym jest dowodem — co zresztą nie rzadko się zdarza, że dom rodzicielski podkopuje powagę nauczyciela — to dowodzi on nadto, — do jakiego stopnia ciemny lud polski pozwala się podburzać gazetom polskim i pewnym innym osobom. Ciekawi jesteśmy tego, co rząd w tej sprawie postanowi. »*Dziennik Kujawski* odpowiada na to: »Rozpacz niemieckiej gazety pojmujemy bardzo dobrze, — ale, niestety, nie możemy jej niczem pocieszyć. Radzimy jej jedynie, aby nie ubliżała ludowi polskiemu — gdyż to sprawę tylko pogorszyć może. »Ciemnego«, zdaniem jej ludu polskiego nikt podburzać nie potrzebuje, czuje on to dobrze, na własnej skórze, — czem dla niego był Bismark. Męża, który przez całe życie prześladował Polaków w barbarzyński niemal sposób, któremu zawdzięczamy wszelkie prawa wyjątkowe, ukrócenie wszelkich swobód i wolności politycznych i obywatelskich, dalej walkę kulturną; dla którego dziatwa polska tyle cierpieć musi — męża takiego żaden Polak ani katolik wielbić nie może. Tak samo nie należy się dziwić, że rodzice polscy nie popierają szkoły, której najważniejszem zadaniem jest wynarodowienie Polaków, a więc wyrządzenie im najcięższej krzywdy, jaka naród cywilizowany spotkać może. Lud sam to czuje — jedynie z poczucia krzywd doznawanych płynie ten opór jego przeciwko szkole. To też ciemnotą grzeszy nie lud polski — lecz hakata, jeśli sądzi, że za pogwałcenie najświętszych praw swoich, lud ten jeszcze uwielbiać ma Bismarka!«

Z TYGODNIA.

Z Wiednia donoszą, iż Rada państwa zwołaną będzie między 10 a 15 października. Sesya będzie krótka, gdyż potrwa tylko do połowy listopada, poczem parlament zostanie odroczony, a zwołane będą delegacye. Po ukończeniu obrad delegacyj, zbiorą się sejmy, a przy końcu stycznia przyszłego roku znów będzie zwołany parlament. — Koło polskie będzie zwołane również na posiedzenie w początkach października. Wkrótce będą jeszcze raz podjęte starania, aby doprowadzić do porozumienia się między stronnictwami prawicy i lewicy w celu uruchomienia parlamentu. Chodzi najpierw o wybranie drogi, na której mogłoby nastąpić zbliżenie się Niemców i Czechów.

Dreyfusa skazano na 10 lat ciężkiego więzienia, oto wiadomość, która w ostatnim tygodniu poruszyła cały świat, interesujący się tą sprawą, wskutek ciągłych podburzań żydowskich lub żydom oddanych dzienników. Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie wywołała ta wiadomość w tłumach; jedni czując się zawstydzonymi, że popierali zdrajcę kraju, krzyczą teraz w niebogłosy, że to niesprawiedliwy wyrok, drudzy cieszą się, że

żydostwo pomimo swoich milionów, które wyrzuciło, nie zdołało postawić na swojem i uniewinnić oczywistego zdrajcy. Sprawa tak stała, że do ostatniej chwili trudno było odgadnąć, jaki zapadnie wyrok, bo oprócz posiedzeń publicznych, odbyło się także mnóstwo posiedzeń tajnych, na których niewątpliwie usłyszeli sędziowie o tego rodzaju sprawkach i widzieli naocznie takie dowody, że nie mogli wydać innego wyroku, jak tylko zasądzić Dreyfusa. Pomimo świetnej przemowy obrońcy Dreyfusa adwokata Demange'a (Demanża), który raz jeszcze usiłował całą winę zwalić na Esterhazego, ogłosił prezydent trybunału wyrok, skazujący Dreyfusa 5 głosami przeciw 2 na 10 lat więzienia z przyznaniem okoliczności łagodzących.

Lada dzień wybuchnie już wojna Anglii z Transwaalem. Wszelka nadzieja pokojowego załatwienia sprawy, upadła W Londynie w ostatnich dniach odbyła się rada ministeryalna, której wynikiem jest wysłanie do południowej Afryki dalszych 10.000 wojska.

Nowiny i rozmaitości.

— **Rocznica.** Dnia 10. września upłynął rok od strasznej śmierci niezapomnianej naszej cesarzowej i królowej Elżbiety. Rocznicę tę obchodzono w całem państwie żałobnemi nabożeństwami. W krypcie kościoła OO. Kapucynów, gdzie stoi trumna ze zwłokami ś. p. Najjaśniejszej Pani, złożono mnóstwo wieńców i kwiatów. O godzinie 7 rano przybył Najjaśniejszy Pan w towarzystwie księżnej Gizeli bawarskiej i księcia Konrada i modlił się przy trumnie. Księżna Gizela złożyła wieniec na sarkofagu. W ciągu godzin przedpołudniowych zjawili się w krypcie Najd. arcyksiążęta Franciszek Ferdynand, Ludwik Wiktor, Najd. arcyksiężna Marya Teresa i inni członkowie Najw. Domu cesarskiego, aby osobiście złożyć wieńce i odprawić modły. Wszyscy przebywający po za Wiedniem Najd. członkowie rodziny cesarskiej polecili złożyć wieńce.

— **Spółki Raiffeisena.** Wydział krajowy ukończył już organizacyjne i przygotowawcze czynności do podjętej przez kraj na podstawie tegorocznych uchwał sejmowych akcyi w celu popierania rozwoju i działalności Spółek Raiffeisena. W tych dniach właśnie wyszła z druku równocześnie w polskim i w ruskim języku broszura, która mieści w sobie »Pouczenie o zakładaniu Spółek oszczędności i pożyczek pod Patronatem Wydziału krajowego« wraz z dodatkiem zawierającym uchwalone przez Wydział krajowy wzorowe statuta dla Spółek z nieograniczoną i z ograniczoną poręką, instrukcyę o wykonywaniu Patronatu Wydziału krajowego nad Spółkami i przepisy o pożyczkach z ustanowionego w tym celu funduszu pożyczkowego. Równocześnie wydane zostały w obu krajowych językach wszystkie formularze i wzory, potrzebne przy zawiązywaniu i do dalszej działalności Spółek. Wreszcie zorganizował Wydział krajowy osobne »Biuro Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek« powierzając jego kierownictwo dr. Franciszkowi Stefczykowi, jako swojemu referentowi fachowemu dla Spółek Raiffeisenowskich. Biuro to, będąc organem Wydziału krajowego, podlega szefowi III-go departamentu; dla ułatwienia wszakże sprężystej działalności, przyznał Wydział krajowy Biuru Patronatu prawo bezpośredniego korespondowania ze stronami w granicach osobną instrukcyą określonych. Korespondencye zatem w sprawach odnoszących się do Spółek Raiffeisenowskich należy adresować wprost do Biura Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym we Lwowie.

— **Bruno Dąmbski.** Przed niedawnym czasem umarł Bruno Dąmbski, jeden z najzacniejszych patryotów w Wielkopolsce. W r. 1863 brał udział w powstaniu i został w bitwie pod Obiechowem ciężko zranionym piką kozacką w rękę. Dostawszy się wraz z 300 innymi więźniami do niewoli, przebył dwa miesiące w więzieniu w zamku Olkusza. Wreszcie przybył na przegląd więźniów generał rosyjski, jakiś Borugiew. Robił on sobie igraszki z nieszczęśliwych; kazał ich wyprowadzać pojedynczo lub szeregami, badał ich i bił własnoręcznie, pluł im w twarz, kopał, a nawet kilku pokaleczył pałaszem. Przyszła wreszcie kolej na ś. p. Dąmbskiego. Ten choć chory i pokaleczony, zawołał głośno, że bić się nieda. Pijany jak zwykle Moskal, chciał

go za to tem silniej uderzyć, ale zanim to wykonał, leżał już na ziemi silną ręką Dąmbskiego powalony. »Zakuć w kajdany, a jutro rozstrzelać«, taki był wyrok generała rosyjskiego. Natychmiast przypadli żandarmi, rozerwali bandaże, a rany na nowo krwią zabiegły, okuto go w ciężkie kajdany, ale Dąmbski zniósł te straszne bole z zaciętemi ustami, bez łzy w oku, ale owszem z wewnętrzną radością, że upokorzył i nastraszył bydlęcego jenerała, który już z następnymi więźniami grzeczniej się obchodził. Wyrok na Dąmbskiego zmieniono na wygnanie na Sybir. Podczas podróży na Sybir i na wygnaniu przechodził znane wszystkim cierpienia. Wreszcie za staraniem wpływowych osób, uwolniony został z Sybiru. Cześć jego pamięci!

— **Odsłonięcie pomnika Kościuszki.** Z Jasła donoszą, że uroczystość odsłonięcia tam pomnika Kościuszki w dniu 4. b. m. wypadła wspaniale. Publiczności zebrało się mnóstwo. Pod pomnikiem przemówili burmistrz miasta p. Metzger i prezes komitetu, p. Adamski; poświęcenia pomnika (dłuta T. Błotnickiego) dokonał ks. Sroczyński. Imieniem Związku »Sokołów«, którzy onegdaj urządzili tam zlot, przemówił p. Ulmer ze Lwowa, a od włościan złożył hołd pamięci bohatera w sukmanie — włościanin Drewniak. Kantatę odśpiewał chór »Sokołów«. U stóp pomnika złożono liczne wieńce.

— **Dla włościanek.** W tych dniach odbył się w Zakopanem zjazd kobiet polskich. Między innemi uchwalono wydawać gazetkę dla wieśniaczek. Gazetka ta nie będzie się zajmować polityką, tylko nauczaniem. Celem jej będzie budzić miłość do ziemi ojczystej, zapoznawać czytelniczki i w sposób jasny tłumaczyć zjawiska przyrody, podawać wieśniakom wiadomości, dotyczące gospodarstwa domowego i rolnego i t. d. Następnie uchwalono urządzać odczyty i pogadanki po wsiach, mające te same cele. Szczęść Boże tym szlachetnym kobietom!

— **Burze.** Z Podlesia Dębowego donosi nam czytelnik *Niedzieli*, p. Jan Kic: Dnia 7. września o godzinie 5 po południu, przeciągały u nas straszliwe burze z gradem, błyskawicami i piorunami, które narobiły wiele szkody w zachodniej stronie powiatu Dąbrowskiego. Grad padał większy jak laskowe orzechy, deszcz nie padał, tylko lał strumieniami wśród nieustannych błyskawic i piorunów, których nie było w całym roku ani w innych latach takich, jakie były tego dnia. Niema u nas wioski, gdzieby nie uderzył piorun w dom, stodołę, lub drzewa. W Żabnie uderzył piorun w słup przydrożny, który zniszczył, wybił szyby w pobliskim domu i połamał żydowskie słupy drutem złączone. W Krzyżu, we dworze, spaliły się od piorunu 3 stodoły i 7 stogów zboża i siana, z których miał tylko zaasekurowane żyto i pszenicę na 10.000 zł. W pobliżu Otafinowa, we dworze, spaliła się od piorunu stodoła i stog siana. Również w Dąbrowej, mieście powiatowem, spalił piorun stodołę i studnie miejskie zniszczył.

— **Bogaci włościanie.** Dwaj włościanie z Gajów, koło Załoziec, Andrzej Mazarewicz i zięć jego Ołeksa Maret, kupili u proboszcza z Popowiec folwark Zalesie pod Brodami za 36.000 zł. Zalesie ma 160 mrg. ornego pola, 60 morgów lasu i bardzo dobre budynki gospodarskie. — W Tarnopolskiem znowu kupiło dziesięciu włościan Rusinów i trzech Mazurów obszar dworski Kułyszcze z martwym i żywym inwentarzem za 94.000 zł., z czego 41.000 zł. wypłacili gotówką, a na resztę zaś przyjęli dług bankowy.

— **Muły.** Zwracamy uwagę naszych czytelników na muły. Jak wiadomo, powstają one ze skrzyżowania koni i osłów. Są to nadzwyczaj dobre zwierzęta robocze, lepsze o wiele niż konie i woły. Muł zadowala się przy najcięższej pracy obrokiem daleko mniej pożywnym niż zwierzęta pociągowe; dalej żyje to zwierzę bardzo długo, bo dochodzi aż do 50 lat wieku i nigdy prawie nie choruje. Dotychczas na przeszkodzie ich rozpowszechnieniu stoi ich cena dość wysoka. Teraz jednak hodowla tych pożytecznych zwierząt zaczyna się powiększać, to też cena ich wkrótce spadnie.

— **Znachor.** Zdawałoby się, że w tak wysoko ucywilizowanym społeczeństwie, jak nasi Mazurzy w zachodniej Galicyi, już chyba nie powinno być takich oszustów, jak znachorzy, którzy przecież tylko z głupoty ludzkiej zyski ciągną. A, ot! znowu proces z powodu znachora. W powiecie grybowskim w gminie Binczarowej, prowadziła Maryanna z Prochanowskich Repelowa bardzo wesołe życie. Jako dziewczyna i jako kobieta dwukrotnie zamężna, pochwalić się mogła chmarą kochanków. I proboszcz miejscowy, ks. Kramarczyk i urząd gminny karcił ją za takie życie, ale to nic nie pomagało. Mąż jej, jakkolwiek dla niej nie wielką stanowił przeszkodę, stał jej się jednak niewygodnym,

bo od czasu do czasu porządnie przetrzepał swoją czułą małżonkę, a sam biedaka zrozpaczony niemoralnem jej życiem, coraz częściej oddawał się pijaństwu. Aby go »wykurować«, »oczarować«, by tyle nie pił, udała się Maryanna do głośnego na całą okolicę grybowską znachora Jakóba Czaplińskiego. Ten wysłuchawszy, o co babie chodzi, dał jej proszek, a następnie kwas siarkowy, wymówiwszy sobie zapłatę w kwocie 50 zł. na wypadek dobrego wykurowania, które polegać miało na tem, by męża tak oczarowało, by ręką lub nogą nie mógł jakiś czas ruszyć. Dnia 7. grudnia 1897 wrócił Wasyl Repela w stanie pijanym późno w nocy do domu i położył się spać. Kochająca małżonka oblała wtedy śpiącego męża kwasem siarkowym, wskutek czego nastąpiło silne oparzenie. Mąż poszedł do szpitala, a żona do aresztu. W toku śledztwa oskarżona wypierała się początkowo wszelkiej winy, w końcu jednak przyznała się do wszystkiego i wskazała na Czaplińskiego, jako na moralnego sprawcę zbrodni przez nią popełnionej. Na tej podstawie oskarżyła prokuratorya państwa Maryannę Repelowę o zbrodnię uszkodzenia ciała, a Czaplińskiego o współwinę w tej zbrodni. Po przesłuchaniu licznych świadków, opowiadających dosadnie o rozwiązłem życiu oskarżonej, skazał sąd Czaplińskiego na 6 miesięcy, a Maryannę Repelową na 10 miesięcy ciężkiego więzienia.

— **Walka o kroplę wody.** Czy wiecie co to pragnienie? Ci, co byli przy wojsku, coś o tem wiedzą, jak człowiek kilka godzin maszeruje na słońcu w upale, dałby nieraz rok życia za trochę wody. Uczeni powiadają, że niema straszniejszych mąk, nad męki głodu i pragnienia. Człowiek od zmysłów odchodzi. Staje się zwierzęciem. Ileż to razy rozbitkowie na morzu pożerali trupów swoich towarzyszy, ba, albo i słabszych sami zabijali, aby ich zjeść. Straszniejszą od głodu jest męka pragnienia. Widzimy na obrazku koniec strasznej walki o kroplę wody. Szczęśliwy zwycięsca z zwierzęcą rozkoszą pije wodę, może resztki jakiej nie wyschniętej kałuży. Drugą ręką trzyma pobitego towarzysza, bojąc się, aby mu zdobytej wody w ostatniej chwili nie wyrwał. Straszną to musiała być ta walka o kroplę wody, prawdziwa walka o śmierć lub życie!

Rady doświadczonego gospodarza.

(Ciąg dalszy.).

b) Wapno palone.

Używają go często jako nawozu ze skutkiem na grunta, które mają w sobie wiele kwasów, a którego kwaśną próchnicę wapno rozkłada i łagodną czyni. Wapno rozkłada w ziemi próchnicę, przyczynia się do zniszczenia mchów i chwastów, a tęgi, spojny grunt, czyni pulchniejszym i mniej spojnym. Wapno mało działa na grunt płonny, gorący; albo na taki, który już wiele ma w sobie wapna. Co do użycia, to wywozi się palone wapno na pole, składa w kupy i ziemią przykrywa. W ciągu kilku dni rozsypuje się to wapno na proch, który się cienko i jednostajnie po roli rozprasza i bardzo płytko broną przykrywa, lub przyoruje. Używa się wapna pod oziminy, pod owies, rzepę, rzepak. Nie trzeba często powtarzać wapnowania, dosyć będzie uczynić to znowu po 9—12 latach. Zbyt często wapniony grunt prędko się wyniszcza. Bierze się na morg od 2 – 12 korcy. Jeżeli niema blisko gipsu, można użyć w zamian miału wapiennego, potrząsając tymże młodą koniczynę i groszkowe rośliny. Przydatne jest także wapno do kompostów. Na łąki jest wapno szczególnie korzystne, niszcząc mchy. Nie można wapna rozsiewać na roli podczas deszczów, bo wtedy połączywszy się z piaskiem, tworzy twardą skorupę. Palone wapno jest także dobrym środkiem na wyniszczenie ślimaków.

c) Margiel.

Jest on prawdziwie dla tego rolnika złotą kopalnią, który go właściwie użyć potrafi, zasługuje przeto, by dla przekonania się o jego skutkach, robić z nim próby na małej przestrzeni. Użyty na rolę jako nawóz, rozkłada znajdującą się w niej dawną nierozłożoną próchnicę, niszczy w niej kwasy, grunt tęgi poprawia, bo go pulchni i nareszcie chwasty wytępia. Działa mniej zaś na grunt

wapnisty. Kto ma pod ręką różne gatunki marglu, ten wywozić powinien margiel gliniasty lub iliasty na grunt piasczysty, a gatunek piasczysty na grunta gliniaste. Rolnik mający margiel w bliskości, tak, iż niewiele kosztuje jego przewózka, nie powinien zaniedbywać marglowania swych gruntów. Zły, chudy grunt piasczysty, poprawić można nie do uwierzenia nawiezieniem dobrego gliniastego lub ilastego marglu, i przez wiele lat skutki marglu okazywać się będą. Lecz myliłby się, ktoby sądził, że marglem nawóz w całości zastąpi. Marglowanie można przedsięwziąć w każdej porze roku; zwykle jednak obiera się do tego czas wolny od innych zatrudnień, n. p. jesień.

Bardzo dobrze jest posiew pszenny, późno w jesieni lub zimą marglem potrząsać. Jeżeli zaś grunt ma dosyć siły, tedy wywozić margiel pod rośliny nie podlegające wylęganiu, jak n. p. rzepak, kartofle, buraki i t. p. Margiel zostawiony przez jakiś czas na otwartym powietrzu, rozsypuje się na proch; wtedy go się po polu roztrząsa i po pewnym czasie przeoruje. Jak wapno tak i margiel przykrywa się bardzo płytko, bo inaczej nie zrobiłyby żadnego skutku. Ilość użyć się mającego marglu, zależy także od jego dobroci, tudzież od własności gruntu. Rachują zwykle na morg 120 fur, czyli tyle iżby rozsypany po roli, okrył ją wszędzie blisko na cal grubo. Skutki marglu bywają rozmaite i zależą od jego dobroci i ilości, jako też od gatnnku gruntu, na który się go nawozi. Na grunt gliniasty działa on dłużej jak na piasczysty. Zwykle trwa do 25 lat. Chcąc, żeby się dobre skutki okazały, trzeba rolę co parę lat zasiać nawozem. Na roli nawiezionej marglem, udają się owies, jęczmień, pszenica, groch, rzepak, koniczyna, trawy, żyto i t. p. Do kompostów daje się margiel ze skutkiem.

13) Sól jako margiel.

Różne istoty sól w sobie zawierające, są bardzo przydatne jako nawóz. Ilość użyć się go mająca na morg, wynosi 6—12 cetnarów. Rząd sprzedaje ten nawóz w kopalniach soli w Kałuszu, a nazywają go kainitem. Doświadczenia z nim robione, nie wykazały jeszcze dowodnie, jakie skutki są pewne i na jakich gruntach, nieda się jednak zaprzeczyć, że dużo ten nawóz zasila rolę w sól ubogą, a przez to przyczynia się do lepszych plonów roślin, a używa się go tak samo jak mączkę kościanną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bronisław Sługocki.

Korespondencya Redakcyi.

— **P. Piotrowi Wyrobkowi w Osielcu.** Pisze pan: Dlatego u nas w chatach niechlujstwo, bo jest niechlujstwo w głowach ludu. E, tak chyba źle nie jest! Włościanom się zdaje, że ci, co »piszą«, to już wsi nie znają, a chałupę wiejską znają tylko z obrazka; że ci, co »piszą«, to już są właściwie »panowie«, którzy ot tumanią włościanina jak mogą. Niech się wam nie zdaje, że to, co my piszemy, jest tak z palca wyssane. Wy, panie Wyrobek, znacie swoją jedną wieś, no, i kilka sąsiednich, a my znamy setki wsi i to z bliska je poznaliśmy, bo co roku całe lato siedzimy na wsi i nie we dworze, ale gdzieś w jakiejś chałupie, gdzie niema niechlujstwa. Pan więc mówi, że niechlujstwo w głowach jest powodem niechlujstwa w chałupach. A wiecie co inni mówią? Otrzymaliśmy 28 odpowiedzi dotychczas i wszyscy piszą, że powodem niechlujstwa w chatach jest lenistwo, a kilku bardziej oczytanych czytelników podało, według naszego zdania najprawdziwszy powód niechlujstwa. Powiada jeden: Nasz włościanin nie czuje nieporządku w chacie. I zdaje się, że to prawda. Widziałem u wielu włościan bród w izbie. Powiadam, a czemu to tego nie uprzątniecie? Ej, powiada, a co to szkodzi. No, pewnie, jak kogo brud nie razi, to naturalnie, że go i nie usunie. W niektórych okolicach są tak

czyste chaty, że i w »ewangielickich« Niemczech takiej czystości nie znajdzie. Byłem tego roku w lecie nad Dniestrem. Wiadomo co tam za ubóstwo. Kto ciekawy, podam mu dokładny adres tej wioski. Co tam za czystość! a wioska uboga, bardzo uboga i nie »ewangielicka«. Ba, ale niechby gospodarz popiół z fajki na podłogę wytrząsnął, dałaby mu gospodyni. Księży i panów nie myślę bronić, ale kto ma głowę na karku i czas przepędza na pracy, a nie na narzekaniu w karczmie przy wódce, ten sobie krzywdy zrobić nie da, bo ten tyle zarobi, że nikogo nie potrzebuje i nikomu się kłaniać nie musi i »pan«, żeby jak był zacofany, zamożnego gospodarza szanować musi. Powołuję się tu na świadectwo wszystkich średnio tylko zamożnych gospodarzy! Powiada pan dalej, że wsie ewangielickie bez porównania czyściej wyglądają, niż katolickie. Kto Wam to mówił?! Niemcy są w większej części protestanckie i jest u nich czysto, to prawda. Ale powyżej przytoczyłem wieś, któraby i Niemcom za przykład służyć mogła. Ale powie ktoś, że to może tylko w kilku wsiach tak jest. No, ale weźcież Francyę, która wcale nie »zerwała z Rzymem«. Toć protestanckie Niemcy pojęcia nie mają o czystości, jaka panuje we wsiach katolickiej Francyi. Ostatni wreszcie ustęp o »jezuickiej Polsce«, to zdaje mi się, że to zdanie podsunął jakiś niedouczony pan, z tych, co to chcieliby na wzór ptaków niebieskich ani siać, ani orać, a za to dobrze zjeść, a jeszcze lepiej się napić. Powiedźcie temu panu, niech najpierw nauczy się sam, ale sam historyi polskiej i przyczyn upadku naszego państwa, a potem powie co innego, a jeżeli ten pan zna choć trochę, ale troszeczkę tylko historyi, to musi wiedzieć, że większe państwa i nie katolickie »poszły na dno« jeszcze przedtem, nim zakon Jezuitów założono. O takich właśnie panach, co tak mało mają pojęcia o historyi rodzinnego kraju, powiedzieć trzeba, że mają niechlujstwo w głowie. Naszemu włościaninowi można bardzo wiele zarzucić, ale niechlujstwa w głowach naszych poważnych gospodarzy nie ma. Toż cały świat zna przysłowiowy »chłopski rozum« polskiego włościanina. W każdym razie dziękujemy za odpowiedź i prosimy o dalsze, ale nie takie bolesne, nie takie gorżkie, przez Bóg wie kogo podszeptane.

— **P. Wojciechowi Kic w Podlesiu Dębowem.** Aby tak całkiem szczerze poradzić, to musimy powiedzieć, że warta nocna i w najmniejszej osadzie jest bezwarunkowo niezbędnie potrzebną.

Wiadomości handlowe.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

(Notowania Banku rolniczego we Lwowie).

Pszenica gotowa	8·80	do	9·—
Pszenica na termina	—·—	»	—·—
Żyto gotowe	6·30	»	6·50
Żyto na termina	—·—	»	—·—
Owies obroczny stary	5·50	»	6·25
Owies nowy	—·—	»	—·—
Jęczmień pastewny	5·—	»	5.25
» browarniany	5·75	»	6·25
Rzepak	9·75	»	10·50
Lnianka	—·—	»	—·—
Groch pastewny	5.—	»	5·50
» do gotowania	6·—	»	9·—
Wyka	4·20	»	4·30
Bobik	4·30	»	4·50
Hreczka	6·75	»	7·52
Kukurydza stara	5·—	»	5·25
» nowa	—·—	»	—·—
Chmiel za 56 kilo	—·—	»	—·—

Kalendarzyk tygodniowy.

Wrzesień.

Uroczystości świętych:

17. Niedziela: Lamberta.
18. Poniedziałek: Tomasza.
19. Wtorek: Januaryusza.
20. Środa: *Such.* Eustachego.
21. Czwartek: Mateusza apostoła.
22. Piątek: Maurycego męczennika.
23. Sobota: Tekli panny.

Ogłoszenia.

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Michał Lityński.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie